

JADWIGA SADALSKA

Jadwiga Sadalska

kl. VII

Szkoła Powszechna nr 9 [w Kielcach]

Wspomnienia z tajnego nauczania

W marcu 1944 r. gestapo zaaresztowało moich rodziców za pracę konspiracyjną. Młodsza moja siostra została pod opieką dziadziusiów w Kielcach, a później zabrała ją mamusi przyjaciółka do Skarżyska-Kamiennej. Ja wyjechałam do wujostwa do Kalwarii Lanckorony koło Krakowa. Byłam wtedy w piątej klasie.

Zarówno ciocia, jak i wujek zaopiekowali się mną serdecznie i pewnego dnia oznajmili mi, że pójdę na tzw. tajne lekcje. Ucieszyłam się, bo myślałam, że z chwilą, kiedy szkołę w Kalwarii zajęli Niemcy, nie będę się uczyć tak jak inne dzieci.

Na tajne komplety chodziłam po kryjomu, aby władze niemieckie nie dowiedziały się o nauczycielce, która nas uczyła, ani o uczniach, którzy na lekcje chodzili. Idąc na lekcje, chowałam na piersi pod płaszczem książki, z których się uczyłam. Serce biło mi mocno, a każdego Niemca, którego spotkałam po drodze, bałam się, żeby mnie nie zaczepił i nie pytał się, gdzie idę i co tam niosę pod płaszczem.

Lekcje odbywały się pod strachem. Nauczycielka zamykała drzwi na klucz. Na stole leżały roboty ręczne. Kiedy ktoś pukał, chowało się książki, dziewczynki brały się do robót ręcznych, a ja biegłam bawić się z córeczką nauczycielki. Pani prowadziła spokojnie wtedy lekcje robót praktycznych. Często pukali sąsiedzi lub znajomi, ale zdarzało się też, że przychodzili jacyś nieznajomi panowie, pytali o jakiegoś pana lub panią i odchodzili, a nam serca biły ze strachu. Drżałyśmy wszystkie, tylko mała Basia patrzyła się na nas i śmiała się, nie rozumiejąc naszego zamieszania. Raz wtrąciła się nawet do rozmowy i zwracając się do przybyłych panów, powiedziała poważnie: „Mamusia nie zna wcale”.

Na lekcje musiałam chodzić wtedy dosyć daleko, toteż miałam pięć godzin [lekcyjnych] tygodniowo. Kiedy były jakieś rozruchy lub aresztowania w mieście, lekcje nie odbywały się wcale.

Zaczęły się rewizje i u wujka. Wujek był oficerem i śledziło go gestapo, musiał uciekać z domu. Zostałam z ciocią i dwiema jej małymi córeczkami. Teraz z ciocią zaczęły się lekcje historii i polskiego, ale to trwało niedługo, bo ciocia też musiała się ukryć. Wyjechałyśmy kilkanaście kilometrów od Kalwarii, do Leńcz, do głęboko w lesie położonego domku. Tu przeżywałyśmy ciężkie chwile, aż babcia zmuszona była zabrać mnie do Kielc.

Teraz często wspominam i porównuję tamtą naukę z dzisiejszą, w gronie licznych profesorów i koleżanek. I teraz też drżę za strachu, ale chyba tylko wtedy, kiedy czuję, że będę odpowiadać, a nie wiem, jak odpowiem na zadane mi pytanie.